



Misje Salezjańskie

1/2021 (199)
styczeń - luty



POKOCHAĆ MEKSYK

*kraj
o wielu obliczach*

Sebastian Marcisz SDB

ROK JUBILEUSZOWY

40 lat SOM

Salezjański Ośrodek Misyjny

ul. Korowodu 20
02-829 Warszawa
tel.: 22 644-86-78

redakcja@misjesalezjanie.pl
ksiegowosc@misjesalezjanie.pl
adopcja@misjesalezjanie.pl
wolontariat@misjesalezjanie.pl
projekty@misjesalezjanie.pl

Konto złotówkowe:

PKO BP O/XVI Warszawa
50 1020 1169 0000 8702 0009 6032

Konto w euro:

PKO BP O/XVI Warszawa
PL69 1020 1169 0000 8502 0018 8714
swift code: BPKOPLPW

Konto w USD:

PKO BP O/XVI Warszawa
PL53 1020 1169 0000 8602 0089 7926
swift code: BPKOPLPW

Redaktor naczelny:

Ks. Jacek Zdzieborski SDB
dyrektor@misjesalezjanie.pl

Zastępca redaktora naczelnego:

S. Bernadetta Rusin FMA
redakcja@misjesalezjanie.pl

Projekt graficzny:

Krzysztof Karpiński

Współpracują:

Renata Piotrowska
Izabela Paszke
Ks. Tomasz Łukaszuk SDB

Redakcja zastrzega sobie
prawo dokonywania zmian
w nadesłanych tekstach.

3

Słowo Dyrektora Ośrodka Misyjnego

Rok Jubileuszowy
Ks. Jacek Zdzieborski SDB

4-5

List Przełożonego Generalnego

Ożywmy nadzieję
Ks. Ángel Fernández Artime SDB

6-15

Prosto z misji

Pokochać Meksyk, kraj o wielu obliczach
Br. Sebastian Marcisz SDB

16-20

Adopcja na Odległość

Chęci do nauki im nie brakuje,
wszystkiego innego tak
Renata Piotrowska, Izabela Paszke

21-23

Korespondencja

Jak miłość Maryi z Nazaretu.
Korespondencja z Kuby
S. Anna Łukasińska FMA

24-25

Duchowość salezjańska

Kiedy życie jest nieustannym darem.
Bł. s. Magdalena Morano FMA
S. Bernadetta Rusin FMA

26-27

Międzynarodowy Wolontariat Don Bosco

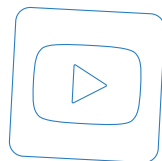
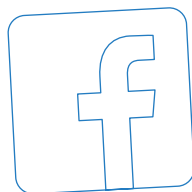
Wyjechali na misje
Iwona Błędowska

28-29

Projekty misyjne

30-31

Ogłoszenia



Drodzy Przyjaciele Misji Salezjańskich,

z ufnością rozpoczęliśmy nowy rok, bo chociaż jesteśmy już umęczeni pandemią i związanymi z nią restrykcjami, to przecież Bóg jest większy od koronawirusa. Niech wstawiennictwo św. Jana Bosko, którego uroczystość obchodzimy 31 stycznia, opieka świętej Bożej Rodzicielki, strzegą nas oraz dopomogą z wiarą patrzeć w przyszłość.

Rok 2021 zaprasza nas również do patrzenia w przeszłość. **Dla Salezjańskiego Ośrodka Misyjnego w Warszawie jest to bowiem rok jubileuszowy.** Ośrodek został powołany do istnienia we wrześniu 1981 r. w związku z posłaniem pierwszej grupy misjonarzy salezjańskich do Zambii. Tak zaczęliśmy realizować „Projekt Afryka”.



Ks. Jacek Zdzieborski SDB

Dyrektor Salezjańskiego
Ośrodka Misyjnego

Jubileuszowy

ROK

Z czasem Ośrodek stał się nie tylko domem dla misjonarzy, ale także zapleczem na rozwijanie ich działalności misyjnej. Powstały nowe działy – Projekty Misyjne, Adopcja na Odległość, które umożliwiały materialne wsparcie placówek misyjnych. W 2002 r. Ośrodek rozpoczął przygotowywanie wolontariuszy świeckich do wyjazdu na misje. Tak powstał Międzynarodowy Wolontariat Don Bosco.

Ośrodek działał początkowo w Łodzi, a od 30 lat działa nieprzerwanie na warszawskim Ursynowie. Bogu składamy dzięki, że od 40 lat, tj. od założenia Ośrodka, możemy uczestniczyć w misyjnym dziele Księdza Bosko. **Jest to możliwe dzięki zaangażowaniu tysięcy ludzi dobrej woli,** którym nie są obojętne misyjne potrzeby Kościoła.

Z tej okazji chciałbym już teraz zapowiedzieć i serdecznie zaprosić na **uroczystości jubileuszowe, które będziemy obchodzili 19 czerwca 2021 r. w Warszawie.** O szczegółach będziemy

informowali na bieżąco, zwłaszcza że nie wiemy, jak będzie rozwijała się sytuacja, ani jakie będą możliwości zgromadzeń. Data została jednak ustalona i odpowiednio zaznaczona w naszym kalendarzu misyjnym.

Niech to świętowanie będzie dla nas **okazją do wyrażenia wdzięczności Bogu** za to nasze wspólne dzieło, którego jesteśmy uczestnikami jako Misyjna Rodzina Salezjańska. Niech Duch Święty nieustannie inspiruje nas do podejmowania nowych inicjatyw na rzecz misji. Szczęść Boże!

Ks. Jacek Zdzieborski

Jestem przekonany, że w każdym momencie Duch Boży pobudza miliony osób o sercu zdeteminowanym, by czynić ten świat coraz bardziej ludzkim.

Dlatego też, w imieniu Księdza Bosko, pragnę podziękować tym tysiącom ludzi, którzy będąc naszymi dobrodziejami, pomagają salezjanom na całym świecie.



NIECH OŻYWIA NAS

nadzieja

**Ksiądz Bosko – mąż Boży,
który zwracał się z prośbą o pomoc**

Przyjaciele Księdza Bosko i jego charyzmatu, pozdrawiam Was z końcem roku 2020, który będziemy wspominać jako rok trudny, pod wieloma względami bolesny – rok, który z każdym dniem zmieniał nasze przyzwyczajenia, nasz rytm życia osobistego, rodzinnego i wspólnotowego. Rozważając znaczenie mijającego czasu, przyszło mi na myśl coś, co jest bardzo bliskie mojemu sercu. Trochę ze względu na moje wykształcenie (teologia pastoralna, filozofia i pedagogika – przypis red.), trochę z powodu mej własnej natury, **czuję wciąż bardzo mocną, osobistą potrzebę bycia wdzięcznym za wiele rzeczy, które otrzymuję w życiu, a które nie zależą od moich osobistych zasług.** (...) Dlatego w tym przesłaniu chciałbym, w imieniu Księdza Bosko, podziękować tysiącom ludzi, którzy są naszymi dobrodziejami i niosą pomoc dziełom salezjańskim na całym świecie.

Kilka dni temu zwróciłem uwagę na pewien fakt. Po sześciu miesiącach pandemii pomyślałem, że nagram wiadomość wideo, aby podziękować za hojność tak wielu ludzi, którzy zgodnie ze swoimi możliwościami, odpowiedzieli na wezwanie, aby pomóc najbardziej dotkniętym COVID-19. Zrobiłem to z prostotą i szczerością. Otrzymałem dziesiątki komentarzy z podziękowaniami za czytelną informację, jasne wyjaśnienie, co zostało zrobione z przekazaną pomocą oraz z całą kwotą, jaką otrzymałem. Myślę, że nie może i nie powinno być inaczej.

Jak Ksiądz Bosko

„Zawsze potrzebowałem wszystkich i każdego” – mawiał często Ksiądz Bosko.

Spędził całe życie zwracając się do setek ludzi o pomoc. Nigdy o nic nie prosił dla siebie, ale zawsze dla swoich chłopców. Jednocześnie mocno wierzył w Bożą Opatrzność, dlatego też nieustraszenie chodził od drzwi do drzwi. Wyciągał rękę tysiące razy, prosił wielu ludzi o pomoc finansową i współpracę w realizacji swojej misji. Nie wahał się poprosić każdego, kto mógłby poświęcić swój czas lub majątek na rzecz młodych ludzi, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji.

acji. Pomagali mu ludzie świeccy, mężczyźni i kobiety, a także przyjaciele księży, którzy współpracowali z nim na wiele różnych sposobów.

Przed wszystkim **miał nieocenioną pomoc swojej ukochanej mamy, Matusi Małgorzaty**. Lubię powtarzać to przekonanie (i wierzę o jego wartości historycznej), że razem założyli Oratorium, ponieważ do twórczego i apostołskiego geniuszu Księdza Bosko, dołączyła macierzyńska delikatność matki, która dodała kobiecego ciepła temu domowi.

Matusia Małgorzata towarzyszyła synowi i dodawała mu odwagi w trudnych początkach Oratorium, w pracy z chłopcami, którzy pukali do drzwi ich domu. Obok niej była również matka Michała Ruy – jednego z pierwszych salezjanów i jego pierwszego następcy.

Piękna grupa ludzi, którzy znali i kochali Księdza Bosko, nadając jego dziełu zupełnie odmienny charakter niż inne instytucje tamtych czasów: cechę łatwo dostrzegalną, nazywaną „duchem rodzinnym”.

Ksiądz Bosko od początku wiedział, że prosząc o pomoc dla wzrastającego wraz z nim Oratorium, może liczyć na księży, którzy poświęcili mu część swojego czasu. Byli to księży przyjaciele i przewodnicy duchowi, tacy jak ksiądz Cafasso, ksiądz Borel i ksiądz Leonardo Murialdo.

Liczna grupa dobroczyńców i sympatyków wniosła wkład finansowy w prace rozpoczęte przez niego w Turynie, w różnych miejscach Włoch, Francji i Hiszpanii, a także na terenach salezjańskich misji amerykańskich.

Darczyńcy są również dzisiaj kręgosłupem Zgromadzenia Salezjańskiego.

Czasy się zmieniły, ale mogę Was zapewnić, że sytuacje, których doświadczamy dzisiaj w świecie, w Kościele i wszędzie tam, gdzie obecni są salezjanie, mają wiele wspólnego z czasami Księdza Bosko. Kiedy odwiedzałem najuboższe placówki z najbiedniejszymi dziećmi Ameryki Łacińskiej, Afryki, Indii i niektórych krajów Oceanii, wydawało mi się, że widzę rzeczywistość nieróżniącą się od sytuacji Księdza Bosko na Valdocco.

I zapewniam Was, że w żaden sposób mnie to nie zniechęca, ale odnawia we mnie przekonanie, że Duch Boży w każdej chwili budzi miliony ludzi z sercem zdeterminowanym, by uczynić ten świat coraz bardziej ludzkim. **Nie ma wątpliwości, że Ty jesteś wśród nich i ja także jestem pośród nich. Dziękuję za ten wysiłek.** Dziękuję, że wierzysz, że warto.

Dziękuję, że nie blokuje Cię gorycz tych, którzy wciąż wątpią we wszystko i we wszystkich, i dziękuję za to, że wierzysz, że możemy żyć w nadziei.

Oto, co proponuję naszej Rodzinie Salezjańskiej (💡) na nowy rok: w tym trudnym momencie COVID-19 niech bardziej niż kiedykolwiek ożywia nas nadzieja.

Razem nam się to uda!



Ks. General Ángel Fernández Artime SDB

Przełożony Generalny Salezjanów



Wyrażenie „Rodzina Salezjańska”

zostało po raz pierwszy oficjalnie wypowiedziane przez Papieża Piusa XI, 3 kwietnia 1934 r., dwa dni po kanonizacji Księdza Bosko, do pielgrzymów, którzy przybyli do Rzymu z tej okazji:

„...w różnych miejscach, z których pochodzicie, cała wielka Rodzina Salezjańska”.

Sebastian Marcisz to salezjanin, koadiutor – misjonarz zakochany w Meksyku. „Meksykańska przyroda – jak sam pisze, zapiera dech w piersiach. To jeden z niewielu krajów na świecie, gdzie można zobaczyć dżunglę, pustynię, ośnieżone szczyty, kaktusowe lasy, piękne piaszczyste plaże, wulkany, wzburzone fale oceanu, kamieniste doliny, lasy iglaste, rajske wyspy, dzikie koty, jadowite gady, ogromne ptaki, krokodyle, rekiny, delfiny.... I to wszystko w obrębie jednego państwa. To wręcz niewiarygodne, ale prawdziwe!”.

Oto fascynująca, szczerza, zakochana w rzeczywistości opowieść Pana Sebastiana o tym, jak być obok tych, którzy potrzebują pomocy. Publikując ją, dziękujemy Autorowi, a wraz z Nim wszystkim naszym drogim Czytelnikom, szczególnie tym, którzy duchowo i materialnie wspierali akcję „Dzieci Meksyku”.

POKOCHAĆ MEKSYK

kraj o wielu obliczach



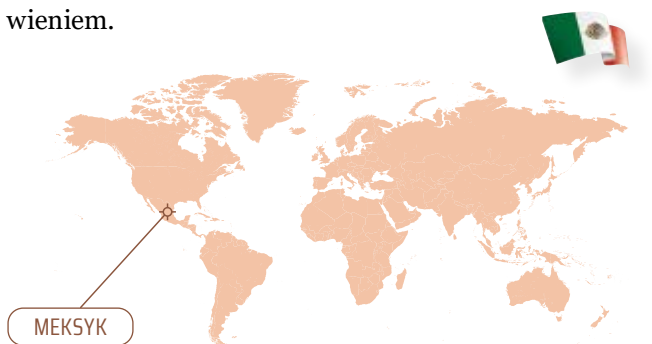
POWOŁANIE

Moja przygoda z misjami zaczęła się już na początku drogi życia zakonnego. Od samego początku wiedziałem, że Zgromadzenie Salezjańskie jest zgromadzeniem misyjnym i że marzeniem Ks. Bosko było, żeby salezjanie pracowali z młodzieżą w najodleglejszych zakątkach świata. Kiedy w ramach praktyki pastoralnej (tzw. asystencji) pojechałem pracować do Anglii, zetknąłem się po raz pierwszy z rzeczywistością innej kultury i koniecznością przemyślenia swoich przyzwyczajeń i stylu pracy, aby działać zgodnie z potrzebami tamtejszej młodzieży. To był pierwszy impuls, pierwsze spojrzenie na moje życie konsekrowane jako na misję do wypełnienia – może właśnie pośród ludzi z innych państw, kultur, środowisk.

Myślę, że najbardziej niezwykłym w powołaniu koadiutora, salezjanina, misjonarza jest właśnie samo powołanie. To tajemnicze wołanie Boga, które bardzo trudno zrozumieć, a jeszcze trudniej wyjaśnić. W danym momencie można je ogarnąć tylko do pewnego stopnia, reszta pozostaje tajemnicą, niezwykle atrakcyjną propozycją Boga, którą później On sam odkrywa przede mną w takim stopniu, w jakim jest to konieczne i w jakim mogę to pojąć. Teraz widzę w swoim powołaniu misję ukazania innym wartości chrześcijańskiego braterstwa, które przejawia się we wsparciu tych najbardziej potrzebujących, przez życie Ewangelią, tak blisko drugiej osoby, jak to tylko możliwe. Oczywiście, to nie jest ostateczna wizja mojego powołania, bo Bóg na pewno zaplanował dla mnie dużo więcej, ale dowiem się tego w odpowiednim czasie. I czekam na to z wielkim zacięciem.

”

Powołanie można ogarnąć tylko do pewnego stopnia, reszta pozostaje tajemnicą, niezwykle atrakcyjną propozycją Boga.



”

Gotowość
wyjazdu na misję
może zakrawać
na szaleństwo.



Zapis transmisji online
spotkania z Sebastianem
podczas pobytu w Polsce.



Powołanie misyjne przejawia się w gotowości. Ta gotowość może zakrawać na szaleństwo. Nie wiedziałem, że Bóg pošle mnie na misję do Meksyku. Prosząc przełożonych o możliwość wyjazdu na misję, wyraziłem tylko gotowość do posługi wszędzie tam, gdzie będzie ona potrzebna. Nie wiem też, czy Meksyk to moja ostateczna misja, to wie tylko Bóg. Jednak jeśli pošle mnie na drugi koniec świata, to nie odmówię, pójdę z radością... i z odrobiną tęsknoty za moim kochanym Meksykiem.

Moje powołanie misyjne dojrzewało kilka lat. Najważniejszym okresem była posługa wśród wolontariuszy krakowskiego wolontariatu „Młodzi Światu”. Przy młodych wolontariuszach nauczyłem się o misjach bardzo wiele. Doświadczenia tych, którzy wracali, chłonałem jak gąbka. Dzięki temu coraz lepiej potrafiłem słyść zaproszenie Jezusa i coraz silniej pragnąłem odpowiedzieć na nie całym życiem. Bycia misjonarzem oczywiście nie da się nauczyć przed wyjazdem na misję, ale miłość do misji można w sobie rozpałić na długo przed. Tak też było w moim przypadku: spokojnie kończyłem studia w Krakowie, jednocześnie z wielkim zapalem pielęgnowałem w sobie to niezwykle zaproszenie do zupełnie innego życia na misjach.



Rozstanie z tym, co robiłem w Polsce nie należało do łatwych. Po skończeniu studiów, na pół roku przed wyjazdem, rozpocząłem pracę nauczyciela w naszej salezjańskiej szkole w Ostródzie. Po kilku tygodniach pracy z naszą młodzieżą już wiedziałem, że rozstanie będzie bardzo ciężkie. Nie myliłem się. Oczywiście przy naszej młodzieży i nauczycielach chciałem być twardzielem, ale po ostatnim dniu szkoły wylałem z siebie fontannę łez. Mimo to byłem gotowy i zdeterminowany, a ten czas w Ostródzie do dziś jest dla mnie jednym z najpiękniejszych prezentów, jaki dostałem od Boga. I uśmiech maluje się na mojej twarzy zawsze, kiedy wspominam uczniów, nauczycieli, lekcje, wyjazdy, teatr... Nie chciałbym nigdy tego zapomnieć.



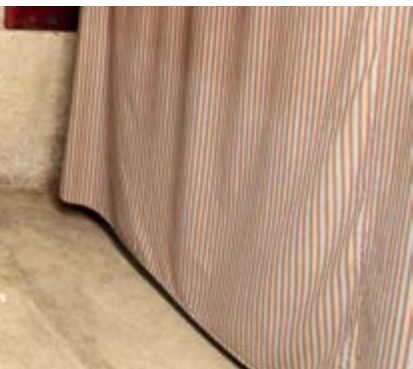
PIERWSZE DNI NA SKRAJU TROPIKALNEGO LASU

Do Meksyku leciałem nie z Polski, a z Włoch, gdzie wcześniej odbywał się kurs dla nowych misjonarzy. We Włoszech także musiałem postarać się o wszystkie możliwe pozwolenia na przyjazd jako misjonarz. Już wtedy przekonałem się, że może być trudno. Meksyk jest państwem zupełnie świeckim i nie przyjmuje misjonarzy z otwartymi ramionami. Jednak udało się załatwić wszystkie formalności, co trwało dobrych kilka miesięcy. Po przyjeździe na miejsce miałem wielki kłopot językowy. Nie znałem ani jednego słowa po hiszpańsku. Od razu zacząłem się uczyć, ale z powodu nieznamości języka miałem sporo problemów przez pierwsze miesiące. Meksyk i Meksykanie wydawali mi się także bardzo hałaśliwi (tak zresztą rzeczywiście jest), co sprawiało, że czułem się wycofany. Ale jak wiadomo, do wszystkiego można przywyknąć. Dla mnie była to tylko kwestia czasu.



Moją pierwszą placówką misyjną w Meksyku była szkoła z internatem w miejscowości Rio Manso, na południu kraju, w stanie Oaxaca. Jest to miejsce bardzo gorące, położone na skraju tropikalnego lasu, zamieszkiwane przez ludność Chinanteco. Jednak moja posługa wśród uczniów nie trwała długo, ponieważ po dwóch miesiącach zachorowałem poważnie na serce i musiałem natychmiast wrócić do stolicy, aby poddać się leczeniu. Okazało się, że powodem choroby były bakterie, których mój organizm nigdy wcześniej „nie widział” i nie wiedział jak sobie z nimi poradzić. Kilka miesięcy rekonwalescencji przeznaczyłem na naukę hiszpańskiego, dzięki czemu później mogłem rozpocząć w zasadzie dowolną posługę w naszej prowincji salejańskiej.

Meksykanie żyją ubogo. Nie wiele osób ma stałą, dobrze płatną pracę. Większość żyje z dnia na dzień i na żadne udogodnienia nie ma co liczyć. Innym problemem jest również wysoka przestępczość i korupcja, przez co duża część społeczeństwa, zwłaszcza młodzież, czuje się zrezygnowana i nie widzi dla siebie perspektyw.



Mimo to Meksykanie uwielbiają świętować.

Każda, nawet najmniejsza okazja, jest do tego wykorzystywana. Pomaga to w pewnym stopniu nie myśleć o problemach dnia codziennego. Jeśli jest święto to zewsząd rozbrzmiewa muzyka, wystrzały fajerwerków i krzyki bawiących się ludzi. Już drugiego dnia po moim przyjeździe miałem okazję uczestniczyć w takim świętowaniu. Czułem się bardzo dobrze przyjęty, wszyscy byli zaciekawieni i zadawali mnóstwo pytań. Niestety przez problemy z hiszpańskim nie mogłem prawie nic powiedzieć. Tylko osoby, które choć trochę znały angielski, mogły jakoś się ze mną porozumieć. Niemniej trzeba powiedzieć, że Meksykanie są ludźmi bardzo przyjacielskimi i mają świetne poczucie humoru.

Jeśli chodzi o jedzenie, to muszę przyznać, że nawet przez chwilę nie brakowało mi naszych polskich przysmaków. Zawsze lubiłem próbować nowych rzeczy, a Meksyk ma taką obfitość produktów, że ciągle jeszcze nie spróbowałem wszystkiego. Jedzenie jest tutaj pyszne. Trzeba się tylko przygotować na duże dawki ostrej papryki.



KOŚCIÓŁ W MEKSYKU

Kościół w Meksyku jest przede wszystkim duży. Prawie 85% społeczeństwa (czyli ok. 100 milionów ludzi) to katolicy. To ogromna liczba, jednak trzeba pamiętać, że chrześcijaństwo na tych ziemiach jest stosunkowo młode i ciągle żywe są obrzędy i wierzenia sprzed czasów kolonialnych. Oznacza to, że w wielu miejscach religia katolicka mieszana jest z praktykami pogańskimi, co jest nie lada wyzwaniem dla Kościoła, zwłaszcza dla misjonarzy. Nadzieję budzi duża liczba ludzi młodych, którzy szukają we wspólnotach kościelnych żywej relacji z Bogiem. Bardzo często to właśnie oni chcą ewangelizować swoje środowiska i nieść Jezusa w najbardziej niedostępne miejsca kraju. Staramy się ich do tego przygotowywać i pomagać im w osiągnięciu celu.



ZACHWYCA I PRZERAŻA

Najbardziej zaskakująca jest dla mnie ogromna różnorodność, jaka przejawia się w społeczeństwie i w Kościele. Wiele grup etnicznych, dziesiątki języków, różnorodne i inne kultury, odmienne tradycje i obrzędy, różna muzyka, różne instrumenty. Myślałem wcześniej, że cały Meksyk to jedna kultura, jeden język, jedna wiara. Tymczasem jest zupełnie odwrotnie. W zasadzie każdy region ma własną niepowtarzalną kulturę, którą należy poznać choć w małym stopniu, aby zrozumieć jak żyją ludzie.

Negatywnym zaskoczeniem jest z pewnością obecność przemocy w skali, o której nie miałem wcześniej pojęcia. Brutalne filmy o meksykańskiej mafii nie pokazują nawet połowy prawdy o skali problemu. Jest bardzo niebezpiecznie i trzeba o tym pamiętać zawsze i w każdym miejscu.

Meksykańska przyroda zapiera dech w piersiach. To jeden z niewielu krajów na świecie, gdzie można zobaczyć dżunglę, pustynię, ośnieżone szczyty, kaktusowe lasy, piękne piaszczyste plaże, wulkany, wzburzone fale oceanu, kamieniste doliny, lasy iglaste, rajskie wyspy, dzikie koty, jadowite gady, ogromne ptaki, krokodyle, rekiny, delfiny... I to wszystko w obrębie jednego państwa. To wręcz niewiarygodne, ale prawdziwe!

Na szczęście chrześcijan w Meksyku nie dotykają teraz prześladowania religijne. Państwo Meksykańskie jest jednak w 100% świeckie i nie prowadzi żadnego dialogu z Kościołem czy innymi religiami. Czas największych prześladowań to początek XX wieku. Zabijano wtedy duchownych i zakonników, konfiskowano mienie kościelne, kościoły zamieniano na garaże bądź budynki użytku publicznego, obywatelom zakazywano publicznego kultu. Ten okres prześladowań bardzo mocno wpisuje się w tożsamość meksykańskich katolików. Dziś już nie ma mowy o prześladowaniach.

”

Nadzieję budzą młodzi Meksykanie.

Bardzo często to właśnie oni chcą ewangelizować swoje środowiska i nieść Jezusa w najbardziej niedostępne miejsca kraju.



Kolejne piękno to sami Meksykanie i duma, z którą celebryją swoją kulturę. Mają bardzo trudną historię, zupełnie jak my – Polacy. Jednak obserwacja z jaką miłością traktują swoje symbole państwowe, z jakim uznaniem opowiadają o swoich dziejach, z jaką pewnością siebie noszą na co dzień swoje stroje regionalne, jak radośnie świętują każdą uroczystość, czy to państwową czy kościelną sprawia, że w Meksyku bardzo łatwo się zakochać, a przynajmniej mnie tak się zdarzyło.

TRZEBA UMIEĆ STAWIAĆ PYTANIA

Wciąż bardzo trudno mi zaakceptować pewien brak asertywności wśród Meksykanów. Dla nas Polaków (wbrew pozorom) jest dość oczywiste, że jeśli nie możemy czegoś zrobić, to mówimy „nie”, albo „nie dam rady”. Meksykanie wstydzą się powiedzieć „nie” i najczęściej na każdą prośbę odpowiadają „dobrze”. To niestety nie oznacza, że osoba, która została o coś poproszona, rzeczywiście to zadanie wykona. Na początku frustrowało mnie to, bo kilka prac które miałem wykonać z innymi, musiałem wykonywać sam. Teraz już wiem, że muszę inaczej zadawać pytania, żeby otrzymać konkretną informację, czy dana praca-zadanie zostanie wykonane czy jednak nie.



NAJPIERW PRACOWAĆ NAD SOBĄ – POŹNIEJ BYĆ DLA INNYCH

Praca duszpasterska w Meksyku może wyglądać bardzo różnie. Wszystko zależy od tego, gdzie i z jakim ludem się pracuje. Dlatego dla nas, duszpasterzy, jest tak ważne, by poznać społeczność, w której jesteśmy i nauczyć się odpowiadać na jej potrzeby w sposób odpowiedni dla tej konkretnej społeczności, a nie dla nas. To chyba najcięższa praca misjonarza, która zajmuje najwięcej czasu, a niestety nikt jej nie dostrzega. Trzeba najpierw popracować nad sobą, żeby później można było pracować z innymi. To często oznacza zupełną zmianę myślenia, przyzwyczajęń, stylu pracy, sposobu budowania relacji, reagowania na innych, podejścia do samego siebie itd. Bez tego można popełnić bardzo dużo niepotrzebnych błędów.

Jestem teraz odpowiedzialny za powołania w naszej salezjańskiej prowincji zakonnej. Opiekuję się także wolontariuszami posługującymi przy naszych placówkach. To praca, która polega głównie na towarzyszeniu młodym ludziom w rozeznaniu powołania i w rozwoju chrześcijańskim. Chcę dotrzeć do każdego młodego człowieka, który pracuje w naszej placówce lub żyjąc z rodziną i pracując, próbuje odnaleźć swoją życiową drogę. W związku z tym dużo podróżuję, mam okazję poznać meksykańskie rodziny, warunki w jakich żyją, problemy, z którymi muszą się mierzyć. To fascynująca posługa, dzięki której mogę rzeczywiście dotknąć konkretnych problemów i być przy drugim człowieku, kiedy tego potrzebuje.



Oczywiście bez hiszpańskiego ani rusz. Angielski nie pomoże, bo bardzo mało osób mówi tutaj po angielsku. Posługując wśród ludów rdzennych na południu kraju, najlepiej jest nauczyć się ich lokalnego języka. Każdy z tych ludów posługuje się innym, zatem trzeba poświęcić trochę czasu na naukę.

MISJA TO TAKŻE RYZYKO

Są takie aspekty misji, o których nie myśli się na początku, a mogą okazać się kluczowe dla aklimatyzacji. Na przykład odporność na wysokie bądź niskie temperatury. W dżungli, gdzie termometry pokazują ponad 40 stopni i wilgotność zbliża się do 100%, niezwykle trudno się oddycha. Nie myślałem o tym wcześniej, choć jestem astmatykiem i alergikiem. Nie wiedziałem też, jak mój organizm będzie reagował na wysokość (obecnie mieszkam na wysokości 2350 m n.p.m.). To wszystko bardzo mocno przekłada się na samopoczucie. Trzeba jednak być cierpliwym. Organizm to przedziwna maszyna, która umie się przystosować. Dzisiaj do wszystkiego tego podchodzę z dużym zaciekawieniem i spokojem. Bez stresu.

Wszystko może nas zaskoczyć. Pamiętam, jak w jednej miejscowości nie chcieli nas wpuścić tylko dlatego, że byliśmy obcy. Ostatecznie musieliśmy zapłacić, żeby w ogóle wjechać. Takich sytuacji są dziesiątki, ale to także jest urok misji. Tak długo, jak pozostajemy bezpieczni, wszystko jest w porządku. W sytuacjach zagrożenia praktycznie zawsze zostajemy sami, modląc się o szczęśliwe zakończenie sytuacji. Misja to także ryzyko.

Kiedyś, dzięki Bogu, wyszedłem cało z próby napadu. Było to wczesnym rankiem, bardzo blisko naszego domu. Udało mi się uciec. Innym razem doszło do strzelaniny przed naszym domem. Kule wbijały się w ścianę, tuż koło mojego łóżka. W takich chwilach zostaje tylko modlitwa i ucieczka.

”

Chcę dotrzeć osobiście do każdego młodego człowieka, który próbuje odnaleźć swoją życiową drogę.



UCZĘ SIĘ... SPRAWIA MI RADOŚĆ... ZACHOWUJĘ W PAMIĘCI...

Od Meksykanów uczę się wytrwałości. Uczę się również doceniać swoją kulturę, historię swojego państwa i narodu. I może to zabrzmie trywialnie, ale **uczę się świętowania.** Takiego radosnego, roztańczonego świętowania, bez nadęcia i pompatozności. Meksykanie są w tym specjalistami więc uczę się od najlepszych.

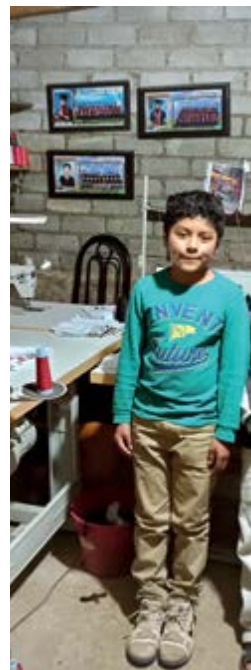
Najbardziej cieszę się z relacji. To bycie z drugim człowiekiem jako brat w Chrystusie jest moim pierwszym i najważniejszym powołaniem. Pracy jest mnóstwo, co chwilę pojawiają się nowe cele, nowe projekty, nowe możliwości. I chociaż jest to duża część mojej posługi, to nie chcę się na tym najbardziej skupiać. **Moją misją jest Człowiek kochający Ewangelię,** nic więcej. Wszystko, co robię „po drodze” ma do tego doprowadzić.

W mojej pamięci najbardziej żywe są twarze ludzi. Są piękne, mają w sobie tyle godności, utęsknienia, czasem udręczenia. Nie umiem o nich nie myśleć.



”

Bycie z drugim
człowiekiem jako
brat w Chrystusie jest
moim pierwszym
i najważniejszym
powołaniem.





MOJE MOTTO

Powinienem chyba za księdzem Bosco powiedzieć: „Daj mi dusze, resztę zabierz”. Ale to nie jest moje jedyne motto. Bardzo mocno siedzą we mnie słowa jednej takiej piosenki: **„Kochaj... mimo wszystko”**. Może brzmi banalnie, jednak na mnie działa.



KOŚCIÓŁ JUTRA W MOIM SERCU

Kościół Jutra w moim sercu, to wspólnota, która chce słuchać Boga i iść za Nim nawet tam, gdzie nigdy sama nie chciałaby iść. A misjonarzem jest się tak długo, jak Bóg chce i pozwala.

...BY ZDOBYĆ KOGOŚ DLA CHRYSTUSA

Bez osób świeckich już teraz nie istnieje żadne dzieło misyjne.

Myślę, że kanały wsparcia misji są dzisiaj bardzo dobrze rozwinięte. Jeśli chodzi o materialną pomoc, to jesteśmy wręcz specjalistami. Ale ciągle nie osiągnęliśmy takiego samego poziomu we wsparciu duchowym misji i misjonarzy. Bardzo często proszę dzieci o duchowe wsparcie, bo wiem, że one biorą to bardzo do serca i szczerze, gorliwie się modlą. Jest tyle problemów z którymi się borykamy, a nie każdy można rozwiązać paczką, nowym budynkiem, kaplicą czy studnią. Proszę mnie źle nie zrozumieć, to wszystko jest potrzebne i piękne, jednak **żeby zdobyć kogoś dla Chrystusa, potrzeba wielkiej wiary, mądrości i darów Ducha**, a przecież nie zawsze mamy to wszystko „w pakiecie”. Stąd moja prośba: módlcie się za misjonarzy i misje, nieustannie się módlcie, módlcie się tak, jakby od tej waszej modlitwy zależało zbawienie świata. Ofiarujcie za nas sakramenty, zwłaszcza Komunię; odmawiajcie Różaniec, módlcie się psalmami i jak tylko potraficie. My też czasem tracimy siły, te fizyczne i te duchowe. Ale siłą Kościoła jest jedność w modlitwie. **W ten sposób także stajecie się misjonarzami i niesiecie Ewangelię na koniec świata. W modlitwie bądźcie odważni!**

Sebastian Marcisz SDB
Ciudad de México
Meksyk



CHĘCI DO NAUKI IM NIE BRAKUJE, *wszystkiego innego tak*

JAK POWSTAŁ PROGRAM ADOPCJA NA ODLEGŁOŚĆ?

Program Adopcja na Odległość powstał 1.04.2001 r., z inicjatywy ks. Stanisława Rafałko SDB. Zrodził się w wyniku troski o los dzieci i młodzieży, pozbawionych praw ludzkich; głównie do nauki i godnego życia. W krajach, gdzie zdobywanie wiedzy jest przywilejem najbogatszych, los pozostałych dzieci spędzał sen z powiek misjonarzy.

CZYM JEST ADOPCJA NA ODLEGŁOŚĆ?

Program Adopcji jest odpowiedzią na wezwanie misjonarzy do konkretnej pomocy w kształceniu najbardziej potrzebujących dzieci i młodzieży z krajów rozwijających się. Częściowo finansuje także salezjańską formację seminarzystów.

KOGO WSPIERAMY?

Nasz program obejmuje dzieci i młodzież, którym rodzice nie są w stanie zapewnić edukacji, a nawet zaspokoić ich podstawowych potrzeb, w tym wiele sierot. Opieką objęci są podopieczni od 5. do 25. roku życia.

CO ZAPEWNIAMY?

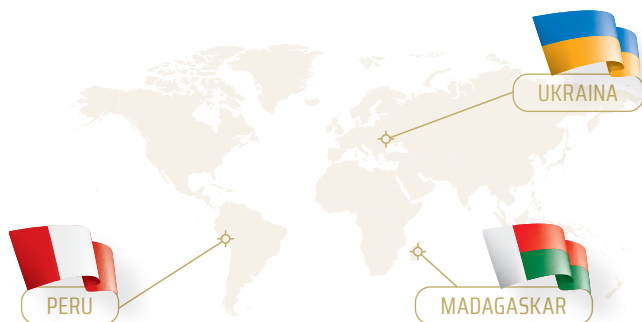
Finansowanie edukacji oznacza opłacanie czesnego w szkołach, zakup mundurków, ubrań i obuwia, podręczników oraz przyborów do nauki. Niejednokrotnie zapewniamy też środki higieniczne ośrodkom misyjnym i całym rodzinom. Wpłaty Opiekunów Adopcyjnych przeznaczone są również na codzienne posiłki wydawane w przedszkolach, szkołach i oratoriach. Misjonarze starają się także zapewnić opiekę zdrowotną, pokrywając koszty leczenia.



”

W krajach, gdzie zdobywanie wiedzy jest przywilejem najbogatszych, los pozostałych dzieci spędza sen z powiek misjonarzy.

**WŁĄCZMY SIĘ DO PROGRAMU ADOPCJI NA ODLEGŁOŚĆ!
DAJMY DZIECIOM SZANSĘ NAUKI!**



PRZYWRÓCONA NADZIEJA

Zdarzają się czasem szczególne sytuacje, gdy ktoś w rodzinie ciężko choruje i potrzebna jest pomoc finansowa, żeby ratować nie tylko zdrowie, ale i życie. Pewnego dnia zapukała do naszych drzwi młoda kobieta. Nic nie tłumaczając, pokazała głęboką, ropiejącą ranę po usunięciu piersi. Płakała. Wszystko co miała, wydała na operację. Lekarze zalecali chemioterapię, ale kobieta nie miała już ani grosza. Nie stać jej było nawet na jedzenie. Jej dzieci cierpiały głód.

Na wieść o chorobie, mąż został już samą z dziećmi. To zdarza się bardzo często w malgaskich rodzinach. Ojcowie odchodzą, nie ponosząc żadnych konsekwencji za pozostawienie żony i dzieci bez środków do życia.

Felaniaina Annick ma pięcioro dzieci, mieszkają ok. 30 km od Ivato. Dwie starsze córki, w wieku 17 i 18 lat, musiały przerwać naukę, by szukać pracy. Bez wyuczonego zawodu nie ma zbyt dużej szansy na znalezienie stałego zajęcia. Dorywczo piorą więc ubrania u ludzi. Z tego, co zarobią, znaczną część oddają matce i młodszemu rodzeństwu.

Ze środków z Adopcji ofiarowałam kobiecie tyle, ile było konieczne na opłacenie pierwszego etapu leczenia i wyżywienie, by dzieci nie cierpiały głodu, a starsze mogły kontynuować naukę. Erick i Flavien zostali włączeni do programu. Zapewniliśmy im materiały szkolne i czesne. Czteroletni Fitahian jest cały czas przy matce.



Misja w Ivato znajduje się na przedmieściach. Ludzie tu mieszkają w niewielkich chatkach, otoczonych wąskim kawałkiem ziemi, na której uprawiają warzywa. Nierzadko matki i babcie żyją z żebractwa i śpią pod kartonowymi opakowaniami, wprost na ulicy. Na misji, dzięki hojności Darczyńców Programu Adopcji, prowadzone jest Centrum Kształcenia Zawodowego (kursy kroju i szycia, rachunkowości, sekretarski, fryzjerski ciastkarski) i internat dla bezdomnych dziewcząt (Foyer) od 5 do 19 roku życia. Program wspiera także uczniów w szkole podstawowej i gimnazjum.

Do programu włączamy młodych, których rodziny są w krytycznej sytuacji ekonomicznej. Uczniowie z Centrum Kształcenia Zawodowego otrzymują przybory szkolne oraz codziennie talerz ryżu i napój. Rozdajemy leki, mydło i inne podstawowe środki higieniczne, plastikowe sandały i klapki. Z Ivato pisze do nas s. Teresa Leonik FMA.



2020



2019

Niedawno, po niespełna roku leczenia, do misji ponownie zawiatała Felaniaina. Nie poznałam jej. Nastąpiła zmiana, która cieszy i wzrusza. Zobaczyłam kobietę z czarnymi włosami, uśmiechniętą i szczęśliwą. Blizny po mastektomii pozostaną, ale rana jest zagojona. Mamy nadzieję, że nie będzie przerzutów. Kuracja jest prowadzona nadal pod kontrolą lekarza. Dzięki Adopcji na Odległość dzieci kontynuują naukę. Przesyłam Wam pełne wzruszenia podziękowanie od pani Felaniainy. Ona gorąco modli się za Was. Kobieta nosi na szyi medalik Niepokalanej. Gdy przyszła do nas po raz pierwszy od razu zauważyłam ten wizerunek Matki Bożej na jej sercu. Pomyślałam wtedy, że Maryja przysyła nam tę chorą kobietę. Nie moglibyśmy udzielić jej wsparcia, gdyby nie Opiekunowie Adopcyni.

Może ta historia poruszy wrażliwe serca do niesienia pomocy tym, którzy cierpią i być może stracili już nadzieję. Dziękuję Wam, że zechcieliście poznać tę „historię potłuczoną...”. Dziękuję też z całego serca za Waszą pomoc. Bez niej nie mielibyśmy możliwości finansowania leczenia, wyciągania z opresji społecznej i kształcenia młodych ludzi.

s. Teresa Leonik FMA
Ivato, Madagaskar

„**We Lwowie i Odessie**, dużych ośrodkach uniwersyteckich, zdecydowałyśmy się przyjąc do naszych domów studentki” – piszą siostry salezjanki. „Dajemy dach nad głową, kącik do nauki, poczucie bezpieczeństwa, rodzinne ciepło i wychowanie w duchu chrześcijańskim. Dziewczęta wnoszą tylko symboliczną opłatę, a najuboższe dają wkład w formie produktów spożywczych, przywożonych z domu, jak jajka, masło, ziemniaki czy inne sezonowe warzywa i owoce”. Oto list od jednej z wychowanek siostr.



Posłuchaj i zobacz
jak Mariczka gra
na swoim instrumencie



W PROSTOCIE TKWI TAJEMNICA GENIUSZU

”

Marzę, aby
w przyszłości
pomagać ludziom
materialnie, jak
i duchowo, tak jak
inni pomagają mi
i mojej rodzinie.

Nazywam się Mariczka, mam 17 lat. Pochodzę z Berezowicy Wielkiej, nieopodal malowniczego Tarnopola. Bóg podarował mi wspaniałych rodziców, niesamowicie od siebie odmiennych i 5 cudownych młodszych braci. Mój tata, Jarosław, jest duchownym w Kościele greckokatolickim. Mama, Halina, od dzieciństwa uwielbia malować. Píše piękne ikony. Ostatnio, z myślą o najmłodszych mieszkańcach, szarą klatkę schodową w naszym bloku wymalowała w bajkowe obrazy. Rodzice dokładają starań, abyśmy wyrosli na mądrych, uczciwych i samodzielnych ludzi.



Mój szlak muzyczny rozpoczął się w dzieciństwie, w szkole choralnej „Zorynka”. Z czasem rozpoczęłam naukę gry na bandurze. Z chórem bandurzystów zdobywałam nagrody na wielu festiwalach krajowych i międzynarodowych. Przy wsparciu rodziny, mój wysiłek przynosi efekty, a muzyka daje ludziom wiele radości. To jeszcze bardziej mnie motywuje. Założyliśmy zespół muzyczny i chór. Razem z młodzieżą z parafii organizujemy koncerty i akcje charytatywne.

Kiedy przyjęto mnie do kolegium we Lwowie, największym problemem było zakwaterowanie i utrzymanie. Od cioci dowiedziałam się o szlachetnej misji sióstr salezjanek. Zostałam przyjęta do internatu i mogłam spokojnie rozpocząć nowy etap edukacji. Było to możliwe dzięki Opiekunom Adopcyjnym. Jestem wdzięczna Bogu za możliwość zamieszkania w domu z kochającymi siostrami i nowymi koleżankami, które w krótkim czasie bardzo polubiłam.

Mam wiele pasji. Najbardziej marzę, aby w przyszłości pomagać ludziom materialnie, jak i duchowo, tak jak inni pomagają mi i mojej rodzinie. Pragnę zostać solistką Opery Wiedeńskiej z bandurą i nieść Ukrainę w świat. Nie wiem, co mnie czeka w przyszłości, los powierzam Bogu. Myślę, że najważniejsze to pozostać sobą; szczerą, dobrą i prostą. A w prostocie tkwi tajemnica geniuszu.

Mariczka
Berezowica Wielka, Ukraina

W ramach Adopcji na Odległość od kwietnia 2005 r. **pomagamy placówce misyjnej Bosconia w Piura (Peru)**. Dzieciom opłacamy naukę w szkołach podstawowych. Uczestnikom oratorium (świeclicy środowiskowej) zapewniamy jedzenie i opiekę lekarską. Na misji działa salezjańska szkoła techniczna CETPRO. Kupujemy przybory szkolne, narzędzia warsztatowe i wyposażenie do klas. Pomocą obejmujemy głównie podopiecznych najbardziej potrzebujących i mieszkających w slumsach. Martín z Piura opowiada nam swoją historię.



WYKORZYSTAĆ KAŻDĄ CHWILĘ ŻYCIA

Nazywam się Martín, mam 25 lat. Mieszkam w Piura z mamą i trzema młodszymi siostrami. Tata zmarł, kiedy miałem 12 lat. Urodziłem się z przepukliną oponową i mam umiarkowane wodogłowie. Założono mi zastawkę otrzewną komory z rozgałęzieniem do żołądka. Mam trudności w chodzeniu, a moje ręce nie są w pełni sprawne. 13 lat temu zdiagnozowano u mnie niewydolność nerek. Co drugi dzień muszę poddawać się hemodializie.

Kiedy dowiedziałem się, że w Bosconii działa program Adopcja na Odległość, złożyłem wymagane dokumenty i zostałem przyjęty do Salezjańskiej Szkoły Technicznej CETPRO, na kierunek logistyka i magazynowanie. Jestem zadowolony z tego, czego się nauczyłem. Do szkoły przywozi i odbiera mnie Jorge, przyjaciel rodziny. Koledzy okazują szacunek, traktują mnie dobrze, pomagają.

Co powiedziałbym rówieśnikom? Pomimo trudności można być dobrym człowiekiem. Potrzeba tylko woli walki i bliskości odpowiednich ludzi. Nie próżnuję; uczę się zawodu i staram się właściwie wykorzystywać każdą chwilę życia.

Martín
Piura, Peru

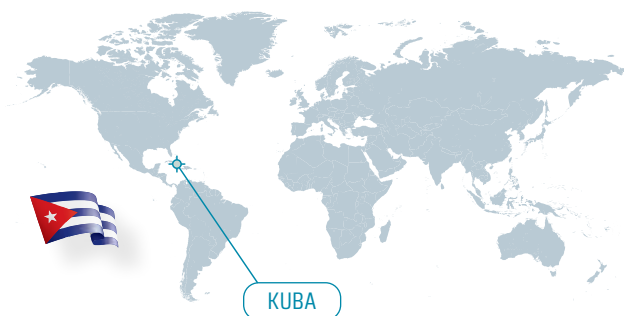
I jeszcze kilka słów z Bosconii, gdzie ks. Jan SDB zamienia dar serca Opiekunów na konkretną pomoc dla najuboższych:

LOREN MA 11 LAT

Codziennie przychodzi do oratorium w Bosconii. Podczas warsztatów tanecznych i teatralnych na jej twarzy widać uśmiech, a w oczach błysk. Wydaje się być wtedy najszcześliwszą dziewczynką na zajęciach. Potem wraca smutek i niepewność. Trzy lata temu jej ojciec trafił do więzienia. Loren nie chce o tym rozmawiać. Tęskni nie tylko za tatą, lecz także za bezpiecznym domem. Mama nie daje sobie rady, a w domu coraz częściej brakuje jedzenia. Na szczęście dziewczynka przychodzi razem z bratem do oratorium. Tu otrzymują posiłek i nikt nie podnosi na nich ręki. Tutaj znów są dziećmi i mogą podzielić się swymi problemami.

ks. Jan Pytlík SDB
Piura, Peru

KUBA: białe plaże i przepiękne, koralowe wysepki. Uśmiechnięci, roztańczeni w rytm salsy mieszkańcy. Niepowtarzalna atmosfera Hawany. Światowej klasy zabytki, cygara i rum. Państwo, w którym wciąż żywe są hasła rewolucji. Oto zachęta do wyjazdu na największą z wysp karaibskich, wyczytana z turystycznego przewodnika. A co o pobycie w tym kraju piszą nasi misjonarze?



Jak miłość Maryi z Nazaretu



Ostatnie dwa lata na Kubie, to dla mnie wielki trud pod różnymi aspektami. Tak naprawdę tego, co się tam na co dzień w sercu przeżywa, do końca nie da się wypowiedzieć... Niektórym misjonarzom jest łatwo pokochać swoje nowe ojczyzny i przyłgnąć do nich. Ja jeszcze tak o Kubie i mojej relacji do tego, co kubańskie, nie mogę powiedzieć. W ciągu pięciu lat mojego pobytu na misjach trochę zobaczyłam, usłyszałam, doświadczyłam, do czegoś udało mi się zbliżyć, ale do kochania... daleka droga, choć rozum mi mówi, że **prawdziwa miłość to jedyna droga ewangelizacji**

tego narodu. Tylko MIŁOŚĆ, cierpliwa, pokorna, ufna..., ale wierzę też, że odważna, zawsze świeża i gotowa do poświęceń. Jak miłość Maryi z Nazaretu. Ona, która zaczęła wszystko od słuchania i pokory jest dla mnie niedoścignionym wzorem. Taki wzór bardzo pomaga w drodze, a jednocześnie pobudza do wciąż nowych form miłości. Do codziennego kochania siebie... Boga... moich współsióstr... wszystkich tutejszych wyznawców Santerii, masonów, fideistów – a przecież ludzi, którym chciałabym przychylić Niebo.

Siostra
**Anna
Łukasińska**
FMA



Kubę trudno jest pokochać, bo **jako misjonarki, mamy związane ręce w wielu sferach życia**; bo trzeba zamykać oczy i udawać, że się nie widzi i nie słyszy, a sercu powtarzać, żeby nie pałało zbyt entuzjastycznie czy łatwowiernie. Trzeba uważać na słowa, gesty i wszelki przekaz informacji. Widziałam już kilku misjonarzy, którzy wyjeżdżali stąd zniechęceni, próbując ocalić własną wiarę. Spotkałam kapłanów kubańskich, którzy wdzięczni za nasze poświęcenie, sami poprosili o możliwość wyjazdu do innych krajów. Istnieje taka dziwna forma zniewolenia, która niszczy od środka. Odbiera wolność, godność, a może się zdarzyć, że i człowieczeństwo.

Kuba to taki dziwny i trudny kraj, w którym życie i moralność mają drugie dno, zamaskowane i bardzo rozmyte. Tutaj życie pod presją reżimu wyolbrzymia lęki egzystencjalne. Nieustanny strach przed drugim człowiekiem, nawet przed własnym cieniem, a szczególnie codzienny trud poszukiwania pożywienia, zagłusza potrzebę życia duchowego. **Przerażająca, nawet nieświadoma, pustka okazuje się najtrudniejszym rodzajem ubóstwa.** Nic już nie chcieć. Nie pracować, nie umieć marzyć. Nie próbować wyrazić swojego zdania na jakikolwiek temat. Nie mieć celów.



Takie ubóstwo, jeśli się w nim uczestniczy, bardzo boli. Jeśli ktoś chce tylko ryż, czy leki, możesz mu dać i nawet mieć radość, że komuś konkretnie pomogłeś i odszedł zadowolony, ale gdy zależy ci i szukasz metod, by np. młodzież poczuła, że ma wokół siebie przestrzeń bezpieczną do wyrażania opinii, by usłyszała naukę Jezusa i Kościoła, a w odpowiedzi, zbierasz obojętność i niechęć: bo to za wymagające, niezrozumiałe, nieatrakcyjne..., wtedy **pozostaje ci ufać jedynie Bogu i Jego Słowu; zawierzać, zawierzać i nie ustawać w modlitwie.**

Wciąż się tego uczę i **z serca dziękuję Wam, Drodzy Czytelnicy, Dobrodzieje misji, bo Wasza modlitwa wspiera nasz trud, bo Wasze ofiary wspierają naszą działalność i dają pewność, że warto; że Dobry Bóg wynagrodzi kiedyś plonami dusz zbawionych i radujących się Jego Królestwem.**

Siostra Anna
przygotowuje
paczki z ryżem,
cebulą i mydłem
z kokosa





Kubańczycy, choć nie żyją na kontynencie stałym, czują się częścią Ameryki Południowej, a może bardziej: kluczem do obu Ameryk. Kuba to kraj o klimacie tropikalnym, gdzie wszelkie gesty miłości, znajomości, otwartości, są mile widziane. Od dzieciństwa każdy entuzjastycznie okazuje sympatię, całuje, przytula, ściska i podskakuje z radością na widok przyjaciół i rodziny. Niestety, rok 2020 powitał nas koronawirusem, który stał się przyczyną wielu zgonów na całym świecie. Jedyne lekarstwo, o którym mówiono przez miesiące, nazywało się: *odizolowanie społeczne*. Wszystkie media krzyczały: *Chroń siebie i swoją rodzinę. Pozostań w domu. Bądź posłuszny nakazom służb państwowych*. **Dla wielu prawdziwym bólem serca był powrót do domu w maseczce, zakaz ucałowania żony i dzieci, czy też niemożność przytulenia bliskich i przyjaciół. Gorące serca ustąpiły zimnemu racjonalizmowi.** Wielu przypłaciło tę chorobę utratą bliskich, mandatem albo nawet i więzieniem.

Na koniec chcę się podzielić pewną migawką z czasu obecnego kryzysu ekonomicznego na Kubie. Brak paliwa w dużym stopniu ograniczył transport. Dzieci nie docierają na czas do szkół, rodzice do pracy. W tej sytuacji rząd zobowiązał wszystkich kierowców do zatrzymywania się i pomocy autostopowiczom. Karą za przekroczenie tego nakazu jest zwolnienie z pracy, odebranie prawa jazdy, więzienie – zależy od przypadku. Pewnego dnia wzięłyśmy na stopa kobietę z dwójką dzieci: dziewczynki, 7 i 2 lata. Pytam matkę o wiek: „Mam 23 lata”, odpowiada. A ojciec dzieci? „Ma już inną”. Gdzie pracujesz? „Nigdzie, bo bez szkoły, nie ma dla mnie pracy. **Wracam z wioski, od babci, która mnie wychowała, bo matka mnie też zostawiła samą. I teraz babcia oddaje mi swoje racje żywnościowe, żeby przeżyć tydzień**”. Kobieta po raz pierwszy w życiu rozmawia z zakonnicą. Zadaje mi typowe tutaj pytania. Patrząc na starszą ode mnie s. Rosę: „To twoja mama? I dlaczego się ubieracie tak samo? Gdzie zostawiłyście swoje dzieci? Ja nie mam czasu na kościół” – dodaje. „Ważniejsze jest jedzenie dla dzieci. A ty, możesz mi dziś pomóc?”.



W kontekście tego zdarzenia zachęcam każdego z Was: **bądźcie przedłużeniem ust i dłoni Jezusa. Zawsze pomagajcie modlitwą, ofiarą, Waszą troską o dzieło Ewangelizacji świata. Bardzo na Was liczymy.**

Pozdrawiam – s. Anna Łukasińska FMA

Warszawa, 24 listopada 2020 r.
(przed powrotem do Manguito na Kubie).



Kiedy życie jest nieustannym darem

Stopami mocno po ziemi, a sercem w Niebie – mawiał św. Jan Bosko, który nie wahał się przyjąć 31-letniej Magdaleny Morano do założonego przez siebie Zgromadzenia Córek Maryi Wspomożycielki. Rozpoznał w niej duchowe talenty i wrodzony charyzmat pedagogiczny.

Na pierwszy rzut oka zdaje się, że w życiu bł. Magdaleny Morano nie ma nic nadzwyczajnego, ale fakt, że **nie ma w nim ani jednej zmarnowanej minuty w poświęceniu się Bogu i ludziom**, naprawdę zaskakuje!

Profil duchowy bł. M. Morano można streścić słowami: silna, energiczna, niezwykle przedsiębiorcza, o charakterze mocnym, wręcz z niebezpieczeństwem autorytaryzmu. Inteligentna, bystra i praktyczna, łatwo dostrzegała to, co istotne, nie gubiąc się w szczegółach. Obiektywna, rozsądna, o głębokiej intuicji. Co ukształtowało ją właśnie taką?

Przyszła na świat 15 listopada 1847 r. w Chieri, nie-daleko Turynu. Jej ojciec zgłosił się na ochotnika do wojska w czasie walk o zjednoczenie Italii. Służył sześć lat. Rok po powrocie, w 1855 r., zmarł z powodu gruźlicy. Mama sama musiała radzić sobie z ósemką dzieci. W tej sytuacji mała Magda pomaga mamie, tkając płótna. W dzieciństwie przeżywa też śmierć 17-letniej siostry, Franciszki i 7-letniego brata, Józefa. W wieku 10 lat przyjmuje I Komunię św. Jezus w Eucharystii pomaga jej przetrwać te liczne spotkania z cierpieniem.

19-letnia Magdalena zostaje nauczycielką w Montaldo Torinese. Nie jest życzliwie przyjęta, ale swą dobrocią i pracowitością, wkrótce zdobywa szacunek rodziców i miłość dzieci. Po 12 latach pracy, kupuje matce niewielki domek z ogródkiem i rozpoczyna poszukiwanie zakonu, w którym mogłaby realizować swoje powołanie.



Zdjęcie po lewej: dom Ali Marina, całkowicie zrekonstruowany po trzęsieniu ziemi w Mesynie (28 grudnia 1908 r.).

Fundacja i z czasem prężne dzieło wychowawcze s. M. Morano. Tu znajdował się także nowicjat – jej oczko w głowie, jako dyrektorki i mistrzyni w latach 1890-1898.

W Ali Marina wzrastało pierwsze, bardzo liczne, sycylijskie pokolenie sióstr salezjańek.

„Tak” Magdaleny na Boże wezwanie znalazło szczególnie wyraz 2 września 1880 r., w dniu ślubów wieczystych. Tu, w Nizza Monferrato, bardzo szybko zyskała sobie sympatię sióstr i samej Matki Mazzarello. S. Magdalena – nauczycielka i katechetka, emanuje ufną pewnością: **„Widzisz jak wielkie, ogromne jest morze? Większa, o wiele większa jest dobroć Boga”**. W 1881 r. zostaje wysłana do pracy na Sycylii, gdzie między Etną a morzem, powstaje trzeci dom sióstr.

„Kochajmy Go, siostró Magdaleno! Kochajmy Jezusa! Pracujmy dla Niego bez oszczędzania się. Dodawajmy sobie ciągle odwagi: tutaj płacemy, tam w niebie będziemy się radować!” To słowa Matki Mazzarello, które s. Magdalena wielokrotnie odczytuje ze swego notesiku, pracując z zapalą w Trecastagni, gdzie (po pierwszym, trudnym okresie, gdy „obce siostry” nie są mile widziane), ich cierpliwa działalność wydaje wspaniałe owoce. Otwierają nowe domy, oratorium świąteczne, kolegium, konwikt, kilka szkół. Siostra Morano jest dyrektorką domu, mistrzynią nowicjuszek, nauczycielką, katechetką, pomaga w zakrystii, portierni, pralni, kuchni i piekarni. Zawsze znajduje czas na modlitwę. Do Zgromadzenia zgłasza się coraz więcej dziewcząt, które pragną „żyć, tak jak siostry”.

Po czterech latach „sycylijskiego cudu”, siostra Morano, zostaje przeniesiona do Turynu i pełni funkcję przełożonej domu inspektorialnego. Salezjanki wybierają ją na przełożoną generalną. Jednak, gdy z nadmiaru pracy, umiera s. Piccono – inspektorka na Sycylii, Matka Morano wraca na jej miejsce. Tu spędza ostatnie 18 lat życia. Pracuje bez wytchnienia, jej działalność dla wielu byłaby ponad siły. **„Na sądzie Bożym zdamy sprawę z dobra, które mogliśmy uczynić, a nie uczyniliśmy”** – notuje.

„Czarne owce nie umierają” – żartowała, gdy w 1900 r., po miesiącach podróży w upale, jej zdrowie się załamało. Zdiagnozowano chorobę nowotworową. Przyjęła wolę Bożą mężnie, z pokojem.

Umiera rankiem, 26 marca 1908 roku, w Katanii, w wieku 61 lat. Wstaje słoneczny dzień. Kwitną kwiaty. Jan Paweł II ogłasza ją błogosławioną 5 listopada 1994 r., a liturgiczne wspomnienie obchodzimy 15 listopada. Urna ze śmiertelnymi szczątkami bł. s. M. Morano znajduje się w Sanktuarium Maryi Wspomożycielki w Ali Terme, niedaleko Messyny.

Bł. s. Magdalena Morano FMA



„Próbuj i Ty – jak radzi Matka Morano – **modlić się o łaskę cierpliwego i spokojnego dźwigania krzyża** z dnia na dzień, biorąc go z rąk dobrego Jezusa, a nie od stworzeń. Zobaczysz, że poczujesz się lepiej. Można się wypłakać wobec Jezusa, ale uczyniwszy to, trzeba trochę pocierpieć radośnie dla Niego”.

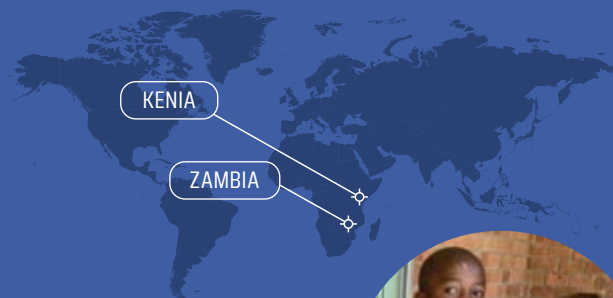


opr. s. Bernadetta Rusin FMA

na podst.: M. Collino FMA, „Tak niech świeci wasze światło. Siostra Magdalena Morano FMA”, Wrocław 1999.

Wyjechali NA MISJE

Po roku formacji w Salezjańskim Ośrodku Misyjnym 7 osób wyjechało do pracy na placówkach misyjnych prowadzonych w krajach Afryki. Asia, Julka, Monika, Ola, Dominika i Jakub na misjach pozostaną przez rok, natomiast Witek przez 3 miesiące. Wolontariusze pracują w Zambii i Kenii na placówkach prowadzonych przez salezjanów. Pomagają w stolarni w Nairobi, uczą angielskiego i opiekują się chłopcami ulicy w Makululu. Prowadzą zajęcia dla dzieci w obozach w Mansie, Nairobi i Lusace.



KENIA

ZAMBIA



WITEK



JULIA



JOANNA

WITEK GARBACKI pochodzi z miejscowości Leżajsk, mieszka w okolicach Krosna. Pracuje w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym z dziećmi i młodzieżą niepełnosprawną intelektualnie. Wolny czas spędza na wypadach w okoliczne góry. Bardzo lubi czytać książki, głównie polską fantastykę. Pomysł wyjazdu na wolontariat pierwszy raz pojawił się w jego głowie około 3 lata temu, a dziś się urzeczywistnił. Jak sam powiedział: „Musiało upłynąć wiele czasu, żeby wyjazd stał się namacalny i realny. Dziś czuję się gotowy do przeżycia tego wielkiego wydarzenia, które mam nadzieję będzie przełomem w moim życiu duchowym”. Witek pracuje na placówce misyjnej w Bauleni w Lusace, stolicy Zambii.

JULIA WALACH pochodzi z okolic Nysy, ale na czas studiów przeprowadziła się do Wrocławia. Ukończyła studia pedagogiczne ze specjalizacją opiekuńczo-wychowawczą. Uwielbia dzieci, często pracowała jako opiekunka. Należy do wspólnoty Paszczaków i Muminików, czyli towarzyszy osobom niepełnosprawnym. Uwielbia gotować, piec, odkrywać nowe miejsca i kulturę, poznawać ludzi i ich historie. Pomysł na misję wynikał z silnej potrzeby dzielenia się sobą z ludźmi, niezależnie od miejsca, z którego pochodzą i czerpania radości z nowych doświadczeń, do których Pan Bóg ją zaprasza. Pracuje na placówce misyjnej w Mansie, w Zambii.

JOANNA MATUSZEK mieszka i pracuje we Wrocławiu, natomiast pochodzi ze Zdzieszowic. Studiuje pedagogikę. Jest ciekawa świata i ludzi, stąd jej zamiłowanie do podróżowania. Lubi również wędrować po górach, tańczyć, spać i jeździć zimą na łyżwach. Uwielbia pracę z ludźmi, a w szczególności z dziećmi i poprzez wolontariat misyjny chce dzielić się miłością oraz uśmiechem z drugim człowiekiem. A wyjazd to przede wszystkim spełnienie marzenia ukrytego w sercu. Wyjechała na roczny wolontariat w Mansie, w Zambii.

DOMINIKA KŁECZEK pochodzi z Piły. Ukończyła studia na kierunku praca socjalna. Dominika nie boi się wyzwań. Jest zagorzałym autostopowiczem i podróżnikiem. Uwielbia spędzać czas na łonie natury. Szczególnie bliskie są jej wszelkiego rodzaju pasma górskie. Otwartość na drugiego człowieka to jej drugie imię. Odkąd pamięta, jest związana ze wspólnotą salezjańską, a wolontariat misyjny już od dłuższego czasu był pragnieniem jej serca. Wyjechała na roczny wolontariat do Nairobi, w Kenii.



DOMINIKA

MONIKA ŁĄCZYŃSKA mieszka i pracuje w Warszawie, a pochodzi z Osiecka. Z wykształcenia planista przestrzenny, natomiast od ponad 10 lat jest managerem różnego szczebla. Jest ciekawa świata i ludzi. Uwielbia podróżować. Lubi wędrówki górskie i spacerować po mieście, książki o architekturze, psychologiczne i historyczne. Wyjazd na wolontariat misyjny jest spełnieniem odkładanych na później marzeń. Jak mówi Monika: „Wynika z potrzeby czucia, że robi się coś dobrego dla drugiego człowieka”. Wolontariuszka pracuje na placówce salezjanów w Makululu, w Zambii.



MONIKA



JAKUB

JAKUB LUDWICZYŃSKI mieszka i pracuje we Wrocławiu, natomiast pochodzi z Trzeboszowic. Jakub z zawodu i zamiłowania jest stolarzem. Latem chodzi po górach i gra w piłkę nożną, zimą jeździ na nartach. Lubi podróżować i obcowanie z naturą. Poprzez wyjazd na wolontariat chce pomóc innym ludziom. Misja to jego marzenie. Pracuje na placówce misyjnej w Nairobi, w Kenii.

OLA KLUSZCZYŃSKA mieszka i pracuje w Częstochowie. Pochodzi z miejscowości Troniny w woj. śląskim. Z wykształcenia jest farmaceutką i tym zajmuje się na co dzień. Studiowała w Łodzi i to podczas studiów pierwszy raz pomyślała o wyjeździe na misję. Wolny czas spędza aktywnie. Taniec i pływanie to jej ulubione zajęcia, ponadto rower i jogging. Chętnie czyta książki, szczególnie te podróżnicze. Lubi pracę z ludźmi i dla ludzi, i takich szuka dla siebie dróg. Wyjechała na roczny wolontariat do Makululu, w Zambii.



OLA



youtu.be/hYEBtChrXSM



Czemu chcę jechać
na wolontariat
misyjny?



opracowała:
Iwona Błędowska

PROJEKTY MISYJNE

2021



EDUKACJA I WYCHOWANIE

KENIA	Dofinansowanie do wyjazdu na kolonie dla ubogich dzieci z wiosek Kwota: 71.046 PLN s. Lucy Wegoki	projekt 596
ANGOLA	Zakup ławek i krzeseł do szkoły w Luandzie Kwota: 71.904 PLN s. Maria Domalewska	projekt 604
RPA	Kursy zawodowe dla młodzieży z Kapsztadu Kwota: 49.580 PLN ks. Patrick Naughton	projekt 620
DR KONGO	Wsparcie finansowe dla aspirantów z Kinshasy Kwota: 43.680 PLN ks. Nkierre Ghislain SDB	projekt 624
ZAMBIA	Formacja liderów salezjańskich Kwota: 49.952 PLN ks. Christopher Kunda	projekt 631



POMOC HUMANITARNA

MISJE	Covid19 – Pomoc Kwota: 300 000 PLN ks. Jacek Zdzieborski	projekt 612
SRI LANKA	Dożywianie oraz zakup środków ochronnych dla dzieci z w Kilinochchi Kwota: 49.952 PLN ks. Jayapalan Raphael SDB	projekt 621
NAMIBIA	Zakup jedzenia, ubrań i książek dla ubogich dzieci, opłacenie nauczycieli Kwota: 41.216 PLN ks. Louis Malama	projekt 627
MADAGASKAR	Dożywianie, zakup przyborów szkolnych i kursy alfabetyzacji dla dzieci Kwota: 49.952 PLN ks. Giuseppe Miele	projekt 629



EWANGELIZACJA

CZAD	Renowacja kaplicy w Beti Kwota: 64.713 PLN ks. Jan Hubner	projekt 595
UKRAINA	Druk mszału salezjańskiego Kwota: 10.752 PLN ks. Michał Wocial	projekt 630
MALAWI	Renowacja i wyposażenie kościoła parafialnego w Mphamanta Kwota: 16.396 PLN ks. Józef Czerwiński	projekt 633



INFRASTRUKTURA I TRANSPORT

NAMIBIA	Budowa oratorium w Rundu Kwota: 71.904 PLN ks. Jerzy Szurgot	projekt 573
ETIOPIA	Pracownia informatyczna w kolegium w Addis Abebie Mekanissa Kwota: 64.680 PLN ks. Cesare Bullo	projekt 581
ANGOLA	Wyposażenie kuchni w szkole hotelarskiej w Bengueli Kwota: 71.904 PLN s. Maria Domalewska	projekt 583
BIAŁORUŚ	Budowa boiska sportowego w Smorgoniu Kwota: 71.904 PLN ks. Victor Gaudukevich	projekt 592
WŁOCHY	Przystosowanie sal wykładowych do nauki zdalnej Kwota: 26.914 PLN s. Katarzyna Szczodrak FMA	projekt 615
MALAWI	Budowa internatu przy liceum salezjańskim w Nkhotakota Kwota: 49.728 PLN ks. Józef Czerwiński	projekt 617
CZAD	Panele słoneczne - oświetlenie budynków misyjnych w Sarh Kwota: 19.891 PLN ks. Père Florent Papin Ngoumbeti	projekt 622
BUŁGARIA	Dokończenie budowy kościoła oraz Centrum Młodzieżowego Kwota: 50.288 PLN ks. Frantisek Jelecek SDB	projekt 625
UGANDA	Pracownia komputerowa w Centrum Kształcenia Zawodowego Kwota: 41.440 PLN ks. Philip Gbao	projekt 628
ARGENTYNA	Remont i wyposażenie kuchni i jadalni w szkole salezjanek w Conesa Kwota: 40.880 PLN s. Beata Bienias	projekt 632

Wspierajmy misjonarzy!

Wybierz projekt i prześlij ofiarę na konto: **50 1020 1169 0000 8702 0009 6032**
z dopiskiem: Darowizna na cele kultu religijnego: **Projekt Nr...**
lub wesprzyj ich poprzez www.misjesalezjanie.pl/wspieram

Dziękujemy!



1% podatku 100% radości



1% na MISJE!

Zachęcamy do skorzystania z możliwości przekazania 1% podatku dochodowego na rzecz organizacji pożytku publicznego. Urząd Skarbowy prześle wpłatę wybranej przez nas organizacji pożytku publicznego (podatnik nie wysyła pieniędzy sam).

Podatnik w zeznaniu wskazuje jedną konkretną organizację, na której konto chce przekazać 1% podatku.

W rozliczeniu rocznym, należy wpisać w odpowiedniej rubryce formularza PIT, dane wybranej organizacji pożytku publicznego. Jako Salezjański Ośrodek Misyjny współpracujemy z salezjańską Fundacją Nauki i Wychowania.

Nazwa organizacji	Fundacja Nauki i Wychowania
Numer wpisu do KRS	0000 070 179
Cel szczegółowy	MISJE

Miej wpływ na to, jak zostanie wykorzystany Twój podatek!

Podaruj 1% na MISJE!



Odeszli do Pana...

KS. LECHOSŁAW WŁODZIMIERZ ŁAPIŃSKI

Brat s. Zofii FMA – misjonarki w Zambii
Zmarł 17 października 2020 r., w Sochaczewie,
w 74 roku życia, w 48 roku kapłaństwa

KS. JÓZEF WIŚNIEWSKI SDB

Zmarł 8 listopada 2020 r., w Twardogórze,
w 83 roku życia, 63 roku ślubów zakonnych,
53 roku kapłaństwa

KS. JAN KULAK SDB

Zmarł 10 listopada 2020 r., w Lubinie,
w 92 roku życia, 73 roku ślubów zakonnych,
64 roku kapłaństwa

KS. JÓZEF WAWRZYNIAK SDB

Zmarł 10 listopada 2020 r., w Szczurku,
w 88 roku życia, 70 roku ślubów zakonnych,
61 roku kapłaństwa

KS. JOACHIM JASITA SDB

Zmarł 16 listopada 2020 r., w Odessie na Ukrainie,
w 87 roku życia, 68 roku ślubów zakonnych,
59 roku kapłaństwa

KS. JAN WILKOŁEK SDB

Zmarł 16 listopada 2020 r., w Krakowie,
w 90 roku życia, 71 roku ślubów zakonnych,
63 roku kapłaństwa

S. GENOWEFA MANDERLA FMA

Zmarła 21 listopada 2020 r., w Świdnicy,
w 91 roku życia, 39 roku ślubów zakonnych

S. MARIA HRYNCZYSZYN FMA

Zmarła 24 listopada 2020 r., we Wrocławiu,
w 62 roku życia, 39 roku ślubów zakonnych

AGNIESZKA MATYJA

Mama s. Teresy FMA – misjonarki na Ukrainie
Zmarła 6 grudnia 2020 r., w Częstochowie,
w 86 roku życia

Msza święta

DAREM NA MISJE

Zamawiając Msze Święte u nas,
także wspierasz misje.

Przyjmujemy Msze Święte zwykłe,
nowenny (9 Mszy Świętych)
oraz gregorianki (30 Mszy Świętych za zmarłych).

Aby zamówić Mszę św.
zadzwoń: **22 644 86 78** wew. **1**
lub napisz: modlitwa@misjesalezjanie.pl

ROZLICZENIA PODATKOWE

Darowizna na cele kultu religijnego

Ofiary składane na misje salezjańskie mają charakter darowizn na cele kultu religijnego. Każdy ofiarodawca rozliczając się z Urzędem Skarbowym za rok 2020 może odliczyć **na cele kultu religijnego do 6% rocznego dochodu**. W tym przypadku nie jest potrzebne potwierdzenie wpłat ze strony Salezjańskiego Ośrodka Misyjnego.

Przekazania takiej darowizny można dokonać na rachunek bankowy Salezjańskiego Ośrodka Misyjnego, wpisując w tytule przelewu: „Darowizna na cele kultu religijnego” (i dalej np.: Msza św., projekt nr ... lub misje salezjańskie).

Kościelna działalność charytatywno-opiekuńcza

Na podstawie art. 55 ust. 7 ustawy o stosunku Państwa do Kościoła Katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej istnieje również możliwość przekazania Salezjańskiemu Ośrodkowi Misyjnemu innego typu darowizny, z przeznaczeniem na kościelną działalność charytatywno-opiekuńczą, **bez ograniczeń co do wysokości darowizny**. Chęć przekazania tego typu darowizny należy wcześniej zgłosić do Ośrodka, byśmy mogli przygotować odpowiednią dokumentację.

Przekazania takiej darowizny można dokonać na rachunek bankowy Salezjańskiego Ośrodka Misyjnego, wpisując w tytule przelewu: „Kościelna działalność charytatywno-opiekuńcza” (i dalej np.: projekt nr ... lub adopcja nr ...).

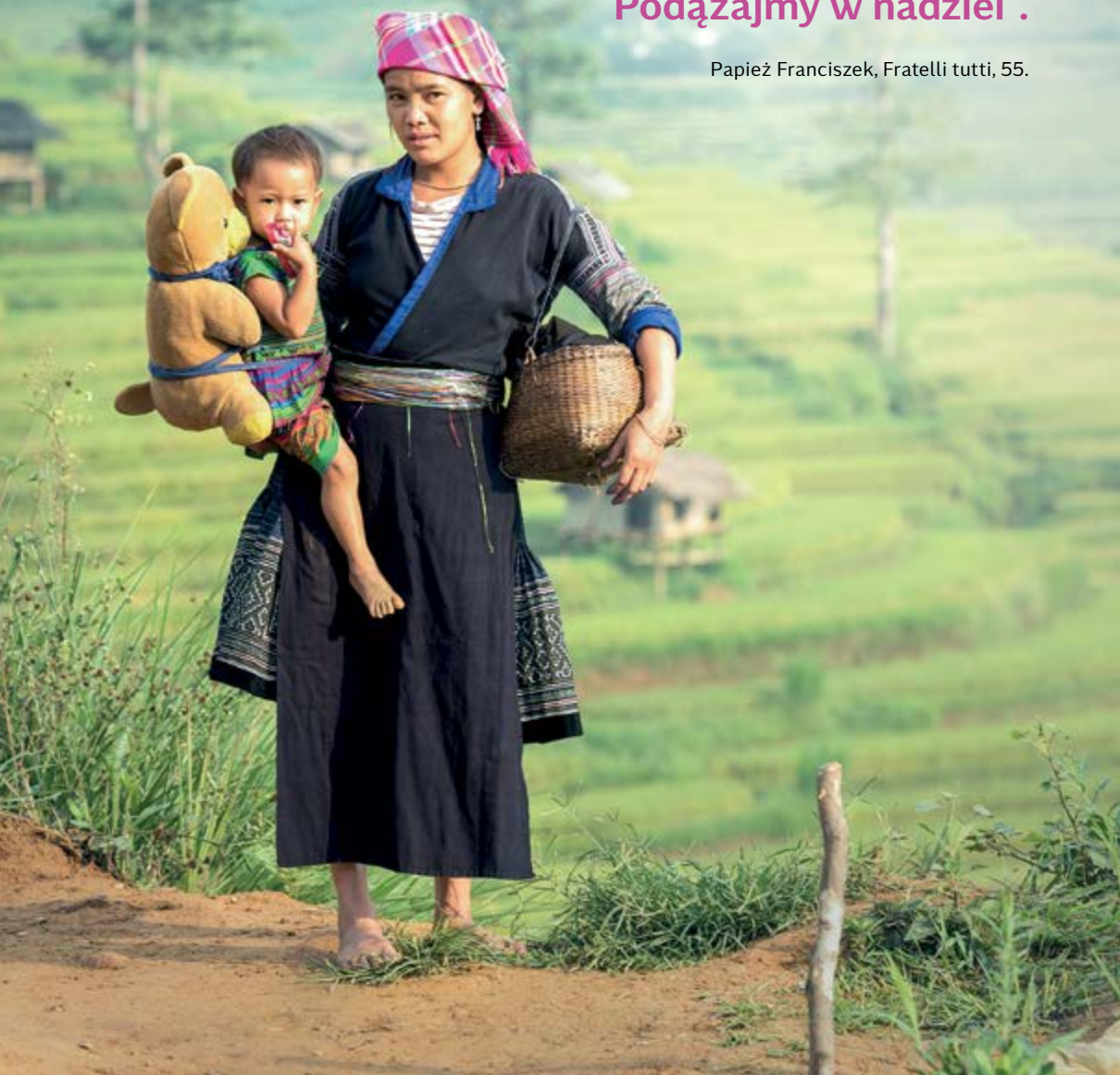
W związku z tym, **w marcowym numerze „Misji Salezjańskich”** wysłamy Państwu **potwierdzenie wpłat za 2020 rok**.

„Zachęcam do nadziei...

Nadzieja jest odważna, potrafi spoglądać dalej,
poza osobistą wygodę, poza małe pewności i zadowolenia,
które zawężają widnokrąg, aby otwierać się na wielkie ideały,
czyniące życie piękniejszym i godniejszym.

Podążajmy w nadziei”.

Papież Franciszek, Fratelli tutti, 55.



SALEZJANIE
INSPEKTORIA
WARSZAWSKA

Don Bosco

Salezianie

SALEZJANSKA
FUNDACJA MISYJNA
Don Bosco

